Pełna tabela loterji na str. 5-ej

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM. Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok III. Kraków Środa 15 Lutego 1933 Nr 46

Sejm uchwalił budżet

po starciu słownem dwóch najlepszych mówców sejmowych: Miedzińskiego i Strońskiego

Wczorajsze przedpołudniowe posiedzenie Sejmu miało charakter wymiany słów i popisu oratorskiego bodaj najlepszych mówców parlamentu polskiego: p. Miedzińskiego (BB) i Strońskiego (Kl. Nar.). Rozgrywka ta miała miejsce z powodu trzeciego czytania ustawy skarbowej.

Ostatnie starcie nad budżetem rozpoczęło się o godz. 11 min. 30. Ławy ministerjalne i podsekretarzy stanu pełne.

Pierwszy zabrał głos generalny referent p. Miedziński.

PRZEMÓWIENIE REFERENTA GENERALNEGO P. MIEDZIŃSKIEGO

W godzinnem prawie przemówieniu, utrzymanem w formie polemicznej, w miarę zjadliwym, przeprowadza obronę stanowiska rządu i porachunki z wywodami opozycji.

Na wstępie stwierdza konieczność opracowania prawa budżetowego, poczem przechodząc do obecnej ustawy skarbowej, wskazuje, że zamyka się wprawdzie niedoborem budżetowym, ale istnieją rezerwy i propozycje pokrycia go. Dając rządowi pewne upoważnienie i swobodę w wykonaniu ogólnego planu, musi się mieć podstawę do ufności, że rząd skorzysta z tego w sposób dodatni.

Tu rozpoczyna się polemiczna część wywodu. Mówca wskazuje mylne wskazania p. Trąmpczyńskiego w sprawie wyboru Prezydenta; następnie obala zarzuty p. Rybarskiego, jakoby przewidywania b. min. Matuszewskiego były fałszywe. Wskazuje, że jedynie p. Rybarski fałszywie przytaczał opinje p. Matuszewskiego. Natomiast p. Miedziński przytacza przewidywania p. Rybarskiego, jako referenta budżetu Min. Skarbu z r. 1930/31 — i te przewidywania okazały się fałszywe.

Odnośnie do powoływania się kilkakrotnie na opinję b. min. Czechowicza o obecnej ciężkiej sytuacji finansowej, oświadcza, że jak długo p. Czechowicz był ministrem, to dla opozycji jego opinja nie była ważna, dopiero teraz skwapliwie z tego korzysta.

P. Miedziński uważa, iż miarodajne były opinje p. Czechowicza i słuszne jego przewidywania, kiedy stał na czele Min. Skarbu. Wtedy miał do rozporządzenia wszystkie dane o gospodarce finansowej, teraz od tych spraw odszedł.

W dalszym ciągu mówca wywodzi, przechodząc do sprawy programów gospodarczych:

— P. Żuławski wzywa masy do buntu, p. Rybarski zapowiada, że prawica przejdzie do ataku. To nie są programy gospodarcze! Gdyby nawet lewicy udało się doprowadzić do rządów robotniczo - chłopskich, na drugi dzień Polska nie znalazłaby się w lepszej sytuacji, a raczej w gorszej z powodu nowych wydatków, a mniejszych wpływów.

— Prawica zapowiada walkę polityczną — mówi ironicznie p. Miedziński. — Muszę tu powiedzieć rzecz, którą panów może mimowoli do tego zachęcić. Gdybyście nas panowie „zlikwidowali", to napewno nie podniesiemy krzyku i skarg, nie polecimy z żalami do wszystkich międzynarodówek i nie będziemy kokietowali starych pacyfistów w Paryżu pokazywaniem żałosnych pośladków.

W końcowych swoich wywodach p. Miedziński wskazuje na te momenty, które skłaniają większość do zaufania w to, że rząd i w tej sytuacji da sobie radę i wykona plan budżetowy, a mianowicie: utrzyma stałość waluty, dodatni bilans handlowy, przeprowadzi rewizję stosunku wierzyciela do dłużnika, obniży ceny produktów przemysłowych i t. d.

Wreszcie mówca oświadcza, że nie widzi potrzeby rozwiązania ciał parlamentarnych, w których istnieje większość i mogą one dokonać prawidłowego wyboru Prezydenta.

Mówca prosi Sejm o przyjęcie ustawy skarbowej.

PRZEMÓWIENIE P. STROŃSKIEGO

Na trybunę wchodzi p. Stanisław Stronski (Kl. Nar.).

P. Stronski w bardzo dowcipnem przemówieniu polemizował ze stanowiskiem generalnego referenta.

Mówiąc o sytuacji gospodarczej, powoływał się na określenie jej przez nasz rząd w nocie, wysłanej do Ameryki, uważając, że tam nakreślona sytuacja jest faktyczna.

Następnie przechodzi do przewidywań. Daje dowody, że przedstawiciele rządu mylili się w swych przewidywaniach.

Myślą przewodnią ustawodawstwa jest tworzenie niepewności — wywodził mówca, — a to jest najgorsze.

— Zaostrzacie też swoje hasła. P. Duch — to już nie duch — wieczny rewolucjanista, ale duch — wieczny strzelec. Bo to, że p. Pączek te rzeczy pocukrował, to je nie zmienia. Mówca przechodzi do spraw polityki zagranicznej i w sprawie Pomorza oświadcza: oczekuję od rządu czynów, a całe społeczeństwo jest zgodne w tem, że mowy o tem być nie może, by naród polski pozwolił choć piędź ziemi oderwać! (Oklaski na wszystkich ławach).

Dalej mówca oświadcza, że choć obecnie istnieje „duża konstytucja", istnieje też „mała", która głosi: art. 1 w drodze przewrotu majowego obejmuje się władzę, art. 2 ta władza przeprowadza wybory, zdobywa większość, większość wybiera Prezydenta, Prezydent mianuje rząd, przeprowadza wybory i t. d. w kółko. Tej konstytucji Kl. Nar. nie chce uznać i dlatego żąda nowych, prawidłowych wyborów.

Po tem przemówieniu p. Stronski składa deklarację, że Kl. Nar. będzie głosował przeciw budżetowi.

Głównym argumentem politycznym jest żądanie rozwiązania Sejmu jeszcze przed wyborami Prezydenta.

DEKLARACJE STRONNICTW

Następnie składali deklaracje: w imieniu Str. Lud. p. Róg — zapowiedź głosowania przeciwko budżetowi i ustawie skarbowej, przyczem domaga się rozwiązania Sejmu; p. Niedziałkowski w imieniu P. P. S. zapowiada również głosowanie przeciw budżetowi, przyczem w deklaracji oświadcza, że drogę do ocalenia od katastrofy gospodarstwa i kultury widzi w przebudowie społecznej pod kierunkiem rządu robotniczo - włościańskiego.

Następnie przeciwko budżetowi oświadczali się: p. Łucki (Kl. Ukraiński), Półjan (Ch. D.), Tohn (Koło Żyd.), Jeremicz (Kl. Biał.); zaś za budżetem p. Michałkiewicz (Kl. Chłopski Str. Rolniczego).

ODPOWIEDŹ DLA HITLERA

Zabrał jeszcze głos referent generalny p. Miedziński, który polemizował z p. Strońskim. Poruszył też sprawę wywiadu Hitlera, stwierdził, że rząd polski zajął w tej sprawie wyraźne stanowisko i ma na groźby jedną odpowiedź:

— Przyjdź i weź!

W głosowaniu przyjęto całość budżetu w 3-em czytaniu, jak również ustawę skarbową.

POBÓR REKRUTA

Po przerwie obiadowej p. Siciński (BB) referował sprawę o poborze rekruta na rok 1933, zaznaczając, że ustawa ta od wielu lat nie ulega zmianie. Atakuje on ostro p. Zarembę (PPS) za jego stanowisko przeciw poborze rekruta.

Następnie zabrał głos p. Pużak (P. P. S.) twierdząc, że rząd przychodzi do Sejmu dwa razy do roku: o pieniądze, gdy zgłasza budżet i o rekruta. Mówca ostro odpiera zarzuty referenta, tyczące się P. P. S., oświadcza, że stoi na stanowisku obrony kraju, utrzymania armji, lecz pod warunkiem że będzie organem, nastawionym nazewnątrz.

P. gen. Galica (BB) polemizuje z p. Pużakiem i wskazuje, że nasza armja służy jedynie do obrony kraju, że kształci analfabetów poborowych.

Po przemówieniu referenta ustawę przyjęto wszystkiemi głosami przeciwko głosom PPS.

USTAWA SAMORZĄDOWA

Następnie przystąpiono do ustawy samorządowej.

Kilkugodzinny olbrzymi referat omawiający całokształt zagadnień samorządowych i przedłożony projekt ustawy wygłosił wicemarszałek Polakiewicz.

Po refracie p. Polakiewicza zabrał pierwszy głos p. Rymar, który w obszernym wywodzie krytykował rządowy projekt, uważając, że zamierzeniem jego jest uszczuplenie praw samorządu i poddanie go pod ściślejszą kontrolę władz administracyjnych.

Hitler — prowokator, postrach Europy

Znów się rozwodzi o zwrocie Niemcom „polskiego korytarza"

Dziennik londyński Sunday Express zamieścił wczoraj wywiad Hitlera w którym kanclerz niemiecki rozwija swój program w zakresie polityki zagranicznej. W sprawie dotyczącej stosunków z Polską Hitler oświadczył, że jedną z największych niesprawiedliwości, jaką Niemcom wyrządził traktat Wersalski jest t. zw. „korytarz polski". Obecna sytuacja jest nienawistna dla wszystkich Niemców. Wydaje mi się — mówi Hitler — że wobec niemieckiej ludności nie mówiąc już o innych powodach korytarz polski musi być zwrócony Niemcom(!).

Niema niczego, coby naród niemiecki odczuwał bardziej, jako niesprawiedliwość i co by łoby bardziej dla nas nie do zniesienia. Zagadnienie to musi niedługo ulec rozwiązaniu — zakończył swe oświadczenie.

Charakteryzując Hitlera na podstawie niedzielnego wywiadu, uczielonego płk. Ethertonowi, Emil Bure zaznacza w „L'Ordre" że raz jeszcze potwierdza się, iż Hitler nie jest mężem stanu, lecz agitatorem. Jest on „postrachem Europy" tylko dlatego, że ma do czynienia z Francją, zdemoralizowaną przez pacyfizm, niezdolną uprzedzić przez energiczną akcję agresywnych zamiarów Hitlera przeciwko Francji i jej sojusznikom. Obecnego kanclerza Rzeszy cechuje zarówno ubóstwo idei jak i stylu, — kończy Bure.

Japończycy szykują się do ataku

LONDYN (PAT). Według wiadomości ze źródeł chińskich, ożywiony ruch oddziałów wojskowych pozwala się spodziewać rychłego ataku japońskiego w prowincji Dżehol. Oddziały kawalerji japońskiej, które zdążały na front Dżehol z Czin-czou, musiały podobno skierować się inną drogą naskutek rozruchów w miejscowościach, leżących na drodze wojska.

Z tych samych źródeł donoszą, że przypadkowy wybuch zapasów dynamitu, pozostawionego przez wojska japońskie na zachód od Szan-Hai-Kwan, dało pretekst do bombardowania oddziałów chińskich w ostatnich dniach.

Do Czing-Wan-Tao w ostatnich dniach przybyły też dwa krążowniki japońskie, jeden torpedowiec, oraz dwa parowce, napełnione żywnością i materjałem wojennym.

W okolicach Nanling oddziały chińskie odpędziły podobno eskadrę auroplanów japońskich, która niespodziewanie je zaatakowała.

GIEŁDA

Obroty mniej niż średnie, tendencja niejednolita. Dolar — 8.92, rubel złoty — 4.75.

Górnicy bronią się przed zagładą

Onegdaj przy udziale setek delegatów ze Śląska odbyło się w Katowicach posiedzenie Głównego Zarządu Zw. Górn. Z. Z. Z.

Referaty o obecnej sytuacji w górnictwie wygłosili posłowie Fesser, Kapuściński i sekr. Derejczyk.

Po referatach Zarząd Główny Górników Z. Z. Z. po obszernem omówieniu obecnej sytuacji w przemyśle węglowym, powziął jednomyślnie następującą uchwałę:

„Niesłychanie ciężki stan w górnictwie węglowem na Śląsku przybiera obecnie katastrofalne rozmiary. Jaskrawym objawem tego stanu są niekończące się redukcje załóg robotniczych i zamykanie kopalń. Jedynym środkiem zaradczym, jaki na ten stan mają kapitaliści, jest żądanie dalszego obniżenia płac robotniczych.

W tym stanie rzeczy i wobec bliskiej walki o nową umowę taryfową oraz wobec wysunięcia przez pracodawców żądania obniżenia płac robotniczych w górnictwie o 25 proc., Zarząd Główny Zw. Górn. ZZZ stwierdza, że ze względu na fakt, że górnicy pracują przeciętnie 5 — 6 dniówek w miesiącu, żądanie to jest niczem innem, jak jaskrawą prowokacją mas pracujących.

Prowokacja ta musi być należycie odparta przez całą klasę pracującą. Koniecznym warunkiem do tego jest uzgodnienie stanowiska i akcji wszystkich związków zawodowych. Dlatego Zarząd Główny Związku Górn. ZZZ upoważnia prezydjum do zwrócenia się do Zarządów wszystkich Związków Zawodowych, celem podjęcia wspólnej walki.

Rezolucję niniejszą Zarząd Główny uchwala przedłożyć natychmiast p. Wojewodzie Dr. Grażyńskiemu oraz Rządowi w Warszawie przez wysłanie do Warszawy specjalnej delegacji.

W tym samym dniu obradował Kongres Zespołu Pracy. Obrady były burzliwe i nie obeszło się bez awantur. Uchwalono wysłać delegację do Warszawy.

Po burzliwych naradach kongresu górniczych związków klasowych postanowiono ogłosić strajk generalny na dzień 1 i 2 marca.

W konsekwencji wytworzonej sytuacji Zw. Górników Z. Z. Z. wzywa wszystkich członków związku na konferencję celem zajęcia jednolitego stanowiska i ustalenia wspólnej akcji Z. Z. Z. Żąda radykalnych środków, a nie stosowania półśrodków, jakim może być strajk protestacyjny. Domaga się od Rządu zajęcia bezwzględnego stanowiska wobec przemysłowców, uważając, że 25% obniżka i olbrzymie redukcje są czynione na rozkaz zagranicznych Niemców.

Sąd nad oficerem
za nadużycia wojskowe

Sąd wojskowy przystąpił wczoraj do rozpatrzenia procesu porucznika Wacława Rudnickiego, referenta poborowego DOK, który na stanowisku swem dopuścił się licznych nadużyć zwalniania z wojska młodzieńców, unikających szeregów armji.

Oskarżony oficer przedstawia typ pod każdym względem chorego człowieka. Już od piątego roku życia nabawił się gruźlicy kości, kuleje, a i pod względem umysłowym szwankuje. Dowodzą tego liczne anonimy, jakie rozsyłał na wszystkie strony do władz wojskowych, żony, a nawet... do siebie samego, obwiniając żonę o zdradę i zawiadamiając o tem.. siebie.

Por. Rudnicki popadł w znajomości z niebezpiecznymi macherami poborowymi, Chaimem Sroką i Rogackim, otrzymując od nich łapówki za przenoszenie poborowych do rezerwy. Od Sroki otrzymał m. in. 350 złotych i srebrną papierośnicę z dedykacją: „Waciuniowi — Henio", liczne poczęstunki w restauracji „Cristal" gdzie często przesiadywał, a od Rogackiego — ułatwienia kupna mebli na raty.

Oskarżony był badany przez lekarzy psychjatrów, którzy nie stwierdzili jednak zupełnej niepoczytalności. Do winy przyznał się. Broni go adw. Sobotkowski.

Proces przeciągnie się do soboty ze względu na dużą ilość świadków.

Obrońcy przywódców Centrolewu zapowiedzieli kasację

Po sobotnim wyroku w procesie byłych przywódców „Centrolewu, na których sąd apelacyjny zatwierdził poprzednie skazanie, wczoraj nastąpiło udzielenie ponownych pełnomocnictw obronie.

Wszyscy oskarżeni przyjęli na powrót tych samych adwokatów, a ci już wczoraj podjęli kroki celem wykorzystania ostatniej instancji — kasacji do Sądu Najwyższego. Po złożeniu zapowiedzenia kasacji obrońcy mają 7 dni czasu od chwili wydania motywów wyroku, na opracowanie skarg.

Baron i jego wierny przyjaciel
przed sądem

Głośny aferzysta Marjusz Kelles-Krauz, zażywający tytułu barona, musiał się wczoraj gęsto tłumaczyć przed sądem, będąc oskarżony wespół z Bohdanem Rychlińskim, o sfałszowanie i puszczenie w obieg weksli na 1500 złotych.

Owe weksle posiadały żyra mnóstwa fabryk i zakładów przemysłowych, zupełnie nieistniejących. Jednym wekslem Rychliński zapłacił rachunek za szampańską kolację w nocnym kabarecie „Nituche", a drugi pan baron wręczył firmie Marconi, jako zapłatę za radjoaparat.

Zanim stwierdzono, że weksle są fałszywe, obu ptaszków już zabrakło na bruku warszawskim. Pan baron powędrował do więzienia za inne sprawki, a Rychlińskiego spotkał ten sam los za na fałszowanie mnóstwa weksli, kursujących po całym kraju. Przez dłuższy czas żył tylko z puszczania w obieg podrobionych weksli.

Wczoraj przyznał się do winy biorąc ją całkowicie na siebie, dla ochrony Kelles-Krauza. Bronił adw. J. Drobniewski.

Baronowi powiodło się, gdyż sąd uznał, że skompromitowany jest tylko Rychliński, którego sąd skazał na półtora roku więzienia

Krwawa tragedja małżeńska
przed sądem apelacyjnym

Bolesław Moranowicz, pchnięty smutnemi przeżyciami małżeńskiemi do zabójstwa żony, stawał wczoraj przed sądem apelacyjnym po wyroku skazującym na 7 lat więzienia.

Ożenił się z dość zamożną właścicielką sklepu, sam będąc skromnym technikiem, mało zarabiającym przy budownictwie wojskowym. Utrata posady wniosła pierwsze zgrzyty w małżeństwie.

Później założył sobie przedsiębiorstwo autobusowe, lecz niepowodzenia prześladowały go nadal. Z żoną rozchodzi się, mając w ręku dowody jej wiarołomstwa. Była to kobieta o wielkim temperamencie. Mówiono, że bałamuci wszystkich młodych szoferów, zatrudnionych w firmie męża.

Siedmioletni synek Moranowiczów od wczesnego dzieciństwa poznał gorycz kłótni rodziców. Wychowywał się przy matce, która inaczej nie mówiła dziecku o ojcu, jak hultaj, nicpoń, leniuch. Wywierało to [illegible] dziecko, które w wielkiem zawstydzeniu powtarzało ojcu wszystkie przycinki i epitety, matki, powiększając i tak już znaczny rozdźwięk między rodzicami.

Strzały Moranowicza do żony powstały właśnie na tem tle. Po zabiciu żony, wskoczył do taksówki, zabrał syna i kaząc szoferowi jechać do urzędu śledczego w drodze chciał popełnić samobójstwo, w czem przeszkodziło mu dziecko, błagając, by nie robił je sierotą...

W tej pełnej tragizmu sprawie bronił Moranowicza adw. Hofmokl-Ostrowski.

Sąd zmniejszył karę do 5 lat więzienia.

Do sądu przyszedł synek oskarżonego, którego sąd nie dopuścił na salę rozpraw. Dziecko stało cały czas pod drzwiami, oczekując końca rozprawy.

Kiedy skazany wychodził — odbyło się wzruszające pożegnanie ojca z synem. Płaczącego chłopca zabrali krewni.

Zgóry wie, że za drogo
Kupiec w roli klienta

(S. F.) Handel, jak zresztą każda funkcja życiowa, jest walką.

Handel to walka między kupcem i klientem o cenę. Klient jest tu stroną słabszą, nie zna się na towarze i wreszcie ulega, przepłacając słono, pomimo długiego targu.

Ale niech się zdarzy, że oby dwie strony są równe, że w roli klienta występuje również kupiec, wówczas walka toczy się na śmierć i życie.

Taka walka stoczyła się między pp. Wolfem Zalcgreberem i Abramem Ankierem.

P. Z., właściciel sklepu kolonjalnego, wszedł do sklepu z obuwiem p. Ankiera, żeby sobie kupić półbuciki.

Obejrzał 20 par, każdą parę przymierzał, próbował zębami czy podeszwy są mocne, paznokciem czy cholewki się nie rysują, wreszcie, gdy już właściciel sklepu omdlewał ze zmęczenia. wybrał sobie jedną parę i oświadczył:

— Ta para mi sie podoba. Ale ja jej nie wezmę...

— Dlaczego?!

— Za drogo.

— Skąd pan wiesz? — zdziwił się p. Ankier. — Przecież ja jeszcze nie powiedziałem ceny!

— Pan mnie nie potrzebujesz mówić. Ja sam jestem kupiec. Ja zgóry wiem, że pan chciałeś powiedzieć o 50 procent za drogo.

— Daj pan najpierw powiedzieć, potem sie pan targuj! — zdenerwował się p. A.

— Jak pan koniecznie chcesz, to mów pan.

— Co mam powiedzieć?

— Pan już wiesz, co.

— Zadaj pan pytanie! Kto tu, psiakrew, jest klient. Ja czy pan?

— Ja!

— To sie pytaj pan o cenę.

— Niech będzie. Ile pan chcesz za te pantofle?

— 60 złotych!

P. Zalcgreber aż pobladł z oburzenia.

— Pan kłamiesz! Pan wcale nie chciał tyle powiedzieć. Pan teraz tak powiedział, bo ja pana uprzedziłem ,że zapłace pół ceny!

— Skąd pan wiesz co ja chciałem powiedzieć?

— Wiem! Pan więcej jak 20 zł. nie chciał powiedzieć! Wobec tego, że pan cenisz 20, dam panu 10.

— Ja cenię 60. Ale może sie panu uda coś utargować.

— Targować? Z 60 na 10? Ja nie mam dwóch godzin czasu! Z 20 na 10 mogę spróbować.

Ponieważ p. Ankier nie chciał słyszeć o rozpoczęciu targu od 20 złotych, między panami wynikła sprzeczka, w trakcie której padło parę obraźliwych słów pod adresem p. Zalcgrebera.

Tą właśnie sprzeczkę rozpatrywał sąd grodzki, który skazał pana A. na 20 zł. grzywny.



Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Wesoły Kącik

OBSTALUNEK PRZEZ TELEFON



Właściciel składu trumien pan Żałobnik na dzwonek teleonu podniósł słuchawkę.

— Hallo, hallo! — odezwał się głos. Tu mówi stały klient.

— Słucham szanownego pana

— Czy panowie odsyłają obstalunki do domu?

— Naturalnie! Zawsze.

— Zależy mi na czasie, Chciał bym mieć na godzinę czwartą.

— Wątpię czy zdążymy wykonać.

— Chyba macie pudła gotowe? Dłużej, jak do czwartej, nie mogę czekać.

— Rozumiem. Zaraźliwa choróbka. Pewno tyfusik?

— Co?! Jak?!

— Pewno zaraza?

— Tak, tak, zaraz. Koniecznie zaraz niech pan odesle. Tylko proszę wybrać ładne pudło.

— Postaramy się. Ładne i wygodne.

— I żeby miało wesoły wygląd.

— Rozumiem. Dla teściowej..

— Nie! Dla żony.

— Aha. A kwiatów dużo?

— Nie, nie! Z kwiatami nie chcę! Najlepiej z jakimś widoczkiem. Tańcząca para, baletnica lub coś takiego wesołego.

— Gdzie?

— Na pokrywie. Przecież nie wewnątrz!

— A rozmiar duży?

— Największy... A dla córek niech pan wyszukuje dwa mniejsze.

— Cooo? Córeczki też?

— Tak, tak! U nas dziś wielkie święto.

Właściciel składu trumien uśmiechnął się przyjaźnie. Trzy sztuki naraz? Wcale niezły obstalunek.

— A środeczki — spytał — czem wysłać? Aksamitem?

— Nie. Papierem wystarczy. Do dużego niech pan włoży kilo czekoladek i kilo cukierków, do małych po pół kilo.

— Cooo? Co pan mówi?

— Zadużo? Przecież to nie dla nich tylko. Będą miały gości.

— Czy pan oszalał?

— O co chodzi?

— Do trumien czekoladki? Dla gości?

— Do jakich trumien? Co pan gada? Z kim ja jestem połączony?

— Ze składem trumien.

— Cooo?! Dlaczego pan, psiakrew, odrazu nie powiedział? Ja dzwoniłem do cukierni po bombonierki!

Napoleon Sądek

Nowy rodzaj śmierci

(m.) Długo biedził się amerykański wynalazca, inż. A. Douglas, aż wkońcu zgłosił do władz nowy projekt pocisków. Nowy środek śmierci polega na tem, że pociski są wyrabiane ze specjalnego, twardego szkła. Wypuszczone z karabina, idą one z piorunującą szybkością (większą, niż metalowe pociski), a siła ich uderzenia jest straszliwa.

Wynalazek inż. Douglasa spotkał się z „gorącem" przyjęciem ze strony amerykańskich władz wojskowych.

HUMOR

RACHUNEK HOTELOWY

(m.) — Czy wręczył pan rachunek dla gościa z pod Nr. 37? — spytał dyrektor hotelu portjera.

— Tak jest, panie dyrektorze.

— To ciekawe. W pokoju jest tak cicho... nie słychać wrzasków...

USPOKOIŁ

(m.) Gdy państwo M. opuścili sklep z zabawkami z przerażeniem zobaczyli, że wózek wraz z dzieckiem zginął, a na miejscu pozostawiono nowy wózek. Zrozpaczona p. Rozalja krzyknęła: „Emilu, porwano wózek z dzieckiem!

P. Emil przyjrzał się wózkowi i odrzekł: „Ależ czego się martwisz, przecież ten wózek jest... ładniejszy.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

11,40 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12,10 Płyty gramofonowe. 15,15 Komunikat gospodarczy. 15,25 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15,35 „Higjena pracy umysłowej". 15,50 „Wesoła muzyczka" z płyt gramofonowych. 16,25 Odczyt dla nauczycieli. 16,40 „Miłośnicy i złodzieje książek". 17,00 Popołudniowy koncert symfoniczny. 18,00 Muzyka lekka. 18,50 Rozmaitości. 19,20 „Bieżące wiadomości rolnicze". 19,30 Feljeton p. t. „Cudowne dzieci w muzyce". 19,45 Prasowy dziennik radjowy". 20,00 Koncert wieczorny. 21,10 Wiadomości sportowe. 21,20 Muzyka bułgarska. 22,10 Kwadrans literacki. — Nowela Zygmunta Kisielewskiego p. t. „Młodzieniec". 22,25 Muzyka cygańska. 23,00 Muzyka taneczna z Katowic.

KONCERT SYMFONICZNY POD DYR. PAWŁA SCHEINPFLUGA

Dziś o godz. 17,00 rozgłośnia warszawska nadaje krótki koncert symfoniczny w wykonaniu orkiestry Filharmonji Warszawskiej pod dyrekcją znakomitego kompozytora i kapelmistrza berlińskiego — Pawła Scheinpfluga. W programie między innemi uwertura własna komedji Szekspira oraz wspaniała suita Ryszarda Straussa p. t. „Mieszczanin szlachcicem", utwór dotychczas w radjo niewykonywany.

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Z teki detektywa

W kryjówkach przemytniczych

Ciemna pochmurna noc. W promieniu kilku zaledwie kroków nie podobna rozróżnić człowieka, tembardziej tu — w mroku pogranicznego lasu. Ledwie dosłyszalny szelest, jakby zwierzątko jakieś otarło się o pokryte śniegiem gałęzie drzew — i znowu cisza. Zimowa noc objęła las mroźnym uściskiem i wyssyła z niego, zda się, wszelkie żyjące stworzenia. A jednak — ktoś czuwa, ktoś z karabinem w dłoni uważnie wpatruje się w jeden punkt między drzewami i cichy szept biegnie od ust do ust: „Tylko tędy mogą przejść!"

Mijają godziny w ciszy i bez ruchu, gdy nagle... czerwony punkcik palącego się papierosa mignął w gęstwinie i w tej że chwili krzaki ożyły.

— Stać! Ognik momentalnie zgasł i niemal jednocześnie rozległ się suchy trzask rewolwerowych strzałów; odpowiedziały karabiny i las ocknął się ze snu zbudzony — niemal wojenną kanonadę.

Utarczka nie trwała długo. Z siedmiu przemytników — dwóch zostało rannych, a pięciu schwytano. Nie znaleziono przy nich nic, tylko... pięć zajęcy, podobno przed wieczorem dopiero upolowanych. Wszakże, gdy je następnie „wypatroszono" w komisarjacie Straży Granicznej — okazało się, że były obficie naszpikowane niemieckim tytoniem.

*

Ten jeden fragment maluje już charakter nieustannej ciężkiej walki, jaka toczy się bezustanku na przestrzeni 3.275 km. naszych granic — na lądzie i na morzu, przy użyciu wszelkich rodzajów broni i środków pościgowych, do uzbrojonych statków włącznie... Walka trudna, bo przeciwko przemytnikom, którzy należą do grupy przestępców „specjalnych".

Pracują przeważnie w bandach, zorganizowanych świetnie, rozporządzają, w przeciwieństwie do innych kategoryj przestępców, poważnemi środkami materjalnemi i pozostają w ścisłej łączności z zorganizowanemi bandami, oczywiście — w państwach, sąsiadujących z Polską.

Skład osobowy tych band jest bardzo różnorodny: exzłodziej styka się tu z przemysłowcem, szuler karciany z kupcem, aferzysta z doktorem, a ostatniemi czasy zanotowano w bandach przemytniczych udział kilku urzędników i kolejarzy.

O rozmiarze akcji, prowadzonej przez wrogie Państwu bandy, świadczyć może najlepiej suma skonfiskowanego przez straż graniczną przemytu za rok 1932 — 6 miljonów 269 tysięcy złotych!

*

Ogólnie biorąc — przemytnictwo w ostatnich czasach wzmogło się, a, choć jakość przemytu zmalała — zwiększyła się ilość przemytników; po raz pierwszy stwierdzono w bandach udział bezrobotnych, którzy służą za t. zw. „tragarzy" dla zawodowych przemytników, narażając nieraz życie dla nikłego zarobku.

Ogółem w 1932 roku zostało przychwyconych 12.932 przemytników, z których każdy niemal w inny sposób starał się przemycić towar przez granicę.

Oczywiście, tam, gdzie przemytnik otwarcie jedzie autem lub koleją przez granicę, skrytki muszą być specjalnie dobrze obmyślone. I tak np. *kokainę i brylanty znaleziono kilkakrotnie we wnętrzu opon samochodowych.*

Niewinna trąbka sygnałowa roweru okazała się doskonałym schroniskiem dla sacharyny. W pięknym okazie wypchanej sarny, znaleziono większą ilość niemieckich zapalniczek, a olbrzymią ilość koronek w aferze Szlakmana, Grüblatta i Frunkina odebrano, *jako „bagaż dyplomatyczny"*, niestety, przy współudziale urzędników celnych: Wrzesińskiego, Dziembowskiego i Lewickiego.

*

Niekiedy wszakże przemyt odbywa się zuchwale; *przemytnik liczy na to, że osoba jego nie wzbudzi żadnych podejrzeń.* Tak było np. z przemytem w pociągu Katowice — Lwów. Elegancki pasażer przedziału pierwszej klasy wozu sypialnego, który kokainę miał poprostu w dwóch papierośnicach i w pudełkach od zapałek—nazywał się Lachs i piastował godność sekretarza dyrekcji Huty Pokoju w Katowicach.

Jak wykazało następnie śledztwo — najbliższą pomocnicą Lachsa i dostawczynią kokainy była żona jednego z dygnitarzy Sejmu Śląskiego która znowu pozostawała w kontakcie z bandą przemytników niemieckich.

*

Naogół na terenie Polski, jak ustalono, *istnieje około 30 większych i lepiej zorganizowanych band przemytniczych.* O metodach ich „pracy" i składzie osobowym, gdzie nie brak nazwisk osób zajmujących w życiu bardzo poważne stanowiska, pomówimy innym razem.

(l. m.)

Notatnik ciekawych wydarzeń

2000 policjantów w pogoni za jednym zbrodniarzem

W Londynie zakończyło się w tych dniach jedyne w swoim rodzaju masowe „polowanie" na zbrodniarza, przeprowadzone przez 2000 policjantów i detektywów. Zbrodniarz, nazwiskiem Furnace, zamordował i obrabował swego przyjaciela, podpalił mieszkanie wraz ze zwłokami i zbiegł. Londyńska policja, po ustaleniu nazwiska i osoby mordercy wzięła się do poszukiwań z podziwu godną gorliwością; szef centrali policyjnej wydelgował w tym celu na miasto aż 2000 ludzi. Cała dzielnica, gdzie zamieszkiwał Furnace została otoczona i każdy dom szczegółowo zrewidowany. Miasteczko Southend, znajdujące się w odległości 60 kilometrów od Londynu, gdzie Furnace'a widziano w noc po zbrodni zostało również okrążone przez żywą barjerę policyjną; nadto wszystkie pociągi, autobusy i automobile, idące z Southend do Londynu, były zatrzymywane w drodze i dokładnie przeszukiwane.

We wszystkich angielskich kinach szedł przez dwa tygodnie urzędowy film dźwiękowy: „Furnace", przedstawiający zbrodniarza na wszystkich posiadanych przez policję fotografjach, jednocześnie ekran opowiadał historję i przebieg zbrodni, powtarzał treść listu gończego i prosił publiczność o współdziałanie w akcji pościgowej. To samo czyniło codzień radjo angielskie, to też wkrótce potężna armja detektywów amatorów wyruszyła Scotland Yardowi z pomocą, i już nie dwa, lecz pięć tysięcy ludzi szukało zbrodniarza. Daremnie!

Dopiero na trzeci tydzień, szef policji i 6 detektywów udało się do pewnego domku w Southand, gdzie zapytali, czy mieszka tam pan Furnace.

— Owszem, mieszka — odparła dozorczyni, — ale jest chory na grypę i nikogo nie kazał wpuszczać!

W mgnieniu oka policjanci byli na górze i wpadli do mieszkanka. Rzekomy Farmer, a w rzeczywistości Furnace siedział otulony w derkę przy kominku, palił fajkę i czytał w gazetach o... sobie. Zbrodniarza aresztowano i w kajdanach odwieziono do Scotland Yardu.

Jak się okazało, Furnace przez cały czas poszukiwań spokojnie mieszkał w Southend, pod nazwiskiem Farmera, o 100 kroków od komisarjatu policji — i gdyby nie to, że napisał list do przyjaciela i że ten list przyjaciel okazał policji — kto wie, czy adres jego zostałby kiedykolwiek odkryty.

Ustalono, że przyczyną niepowodzenia akcji pościgowej były posiadane przez policję zbyt stare fotografje Furnace'a. Był on na nich zupełnie niepodobny do siebie.

Pomadka do ust—narzędziem zbrodni

W Bordeaux we Francji przywieziono do szpitala żonę fabrykanta win. Zdradzała ona objawy tajemniczego zatrucia i po krótkich męczarniach — zmarła.

Prowadzący śledztwo detektyw przeszukał torebkę zmarłej i zabrał m. in. do zbadania pomadkę (ołówek), jakiej używała do warg. Przy dokonanej analizie — ustalono, że pomadka została specjalnie zatruta jakąś bardzo gwałtowną trucizną.

Podejrzenie skierowano na młodego człowieka, o którym mówiono, że był kochankiem zmarłej. Wzięty w krzyżowy ogień — przyznał się do winy i wyjaśnił, że do zbrodni popchnęła go zazdrość. Zdobył truciznę, kupił ołówek do ust, tej samej marki, jaką używała kochanka, ołówek nasycił jadem i tak spreparowany włożył do jej torebki, wyjmując uprzednio stamtąd ołówek dobry. Zbrodniarz w tych dniach stanie przed sądem.

Korespondencja szpiegowska

Zadanie dla Czytelników

Zamieszczony poniżej list brata do siostry, jest w rzeczywistości kopją korespondencji dwóch szpiegów. Za pomocą pewnego, znanego im klucza, dają sobie znać, gdzie i kiedy nastąpi ich spotkanie. List ten brzmiał, jak następuje:

„Kochana Władeczko! Śpieszę ci donieść, że kuzynka Irena Nartowska wychodzi w marcu zamąż za inżyniera Leona Orszę. Możebyś przyjechała na ślub?

Całuję cię serdecznie, twój brat".

Zadaniem Czytelników **jest ustalić** z treści listu: **1) nazwę miasta, gdzie ma nastąpić spotkanie, 2) miesiąc i datę, na jaką się umawiają autor listu z adresatem.**

Za trafne odpowiedzi — nagroda. Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 21 lutego.

E L M A R.

Niezwykła przygoda detektywa Branda

Nie jestem, jeśli tak rzec można, detektywem z zawodu. Nie pracuje dla zysku, nie prowadzę biura wywiadowczego, a jeśli, mimo to, skromne moje nazwisko obiło się tu i ówdzie o wasze uszy w związku z jakąś bardziej skomplikowaną sprawą — to już zasługa zacnych moich przyjaciół, którzy usiłują we mnie wmówić, że jestem niemal... Szerlokiem Holmesem. Uśmiecham się jedynie na pochlebne o mnie mniemanie, gdyż jedną, wspólną cechę mogę mieć z Szerlikiem, który również był detektywem amatorem, jak i ja. Poza tem — Szerlok Holmes mieszkał w Londynie na Baker Strett i stworzył go genjusz Conan Doyla. Ja zaś nazywam się Jerzy Brand, jestem z zawodu prawnikiem, mieszkam na ul. Moniuszki w Warszawie. Conan Doyla znam tylko z książek, co zaś do arkanów sztuki tropienia przestępców — to posiadłem je w czasie ośmioletniego pobytu mego w Ameryce, gdzie pracowałem w słynnem biurze detektywów — Pinkertona.

Tyle na wstęp, który konieczny był ze względu na niezwykłe wydarzenia, jakie dziać się będą w tem opowiadaniu, za autentyczność którego ręczę słowem detektywa.

* * *

Moje zamiłowania sprawiają mi często wiele kłopotów. Pomijając policję, z którą łączą mnie zresztą stosunki jak najmilszej współpracy, co chętnie tu podkreślam, zgłasza się do mojego mieszkania sporo znajomych i nieznanych mi osób z najdziwniejszemi propozycjami. Oczywiście — większość z nich odrzucam, tak jak np. odrzuciłem fantastyczny pomysł odszukania... syna cara Mikołaja, który ma pono przebywać w Polsce (syn nie ojciec!), lub propozycję znalezienia ukrytych podczas okupacji skarbów... na dnie Wisły, a chcąc, choć na pewien czas mieć spokój od gości i klientów wywiesiłem na drzwiach mieszkania tabliczkę z napisem: *„Detektyw Brand wyjechał na okres dwóch tygodni".*

Mimo to jednak, pewnej pięknej niedzieli, ktoś tak natarczywie zaczął atakować moje drzwi, że musiałem je wkońcu otworzyć.

— Jak się masz, stary! Nareszcie cię odnalazłem!—Wesoły dźwięczny głos, bystre, śmiejące się oczy, bogate futro — czyżby to?!...

Ktoś, kto padł mi w tej chwili w objęcia i ściskał z siłą atlety rozwiał resztę moich wątpliwości: w przedpokoju stał pan Zdzisław Wilczek Grabowiecki — mój kompan i druh serdeczny z armji Hallera, gdzie rychło dosłużyć się gwiazdek i krzyży, za dzielność.

Bo też i chłop to był na schwał! Pełen zawsze temperamentu i zapału. Ważył się na wszystko, a już sławę zdobył sobie pod Amiens: przebrał się nasz Wilczek w niemiecki mundur przedostał na motocyklu, jako kurjer do sztabu niemieckiej dywizji i taki im „rozkaz" przywiózł, że Niemcy sami opuścili dwie linje beznadziejnych do zdobycia okopów. Oczywiście — tak treść „rozkazu", jak i samo wykonanie szalonego czynu było wyłączną zasługą Wilczka, to też nie szczędzono mu potem pochwał i owacyj. Ten oto więc nowoczesny (i młody) Zagłoba stał teraz na progu mego mieszkania i witał mnie równie hałaśliwie, jak serdecznie.

— Cieszę się niezmiernie z twojej wizyty... — zacząłem, prowadząc mojego gościa do pokoju. Siedliśmy w fotelach przy kominku, spreparowałem naprędce dwie whisky z wodą sodową i tak, popijając nektar ze szklaneczek, przy blasku żarzących się węgli kominka — zaczęliśmy gawędzić.

— Nie będę taić, — zaczął Wilczek, — że przywiodła mnie do ciebie nietylko chęć odwiedzenia dawnego druha, lecz i pewien interes... (poruszyłem się niespokojnie), ...a właściwie prośba o pomoc... Zmarszczyłem brwi.

— Czyżbyś miał jakie kłopoty, wymagające interwencji policyjnej?

— Nie, to Bogu dzięki ominęło mnie dotychczas, — roześmiał się Wilczek, — ale sława twoja, o wielki detektywie (po co on mi to mówił) doszła do moich uszu i to w chwili, gdy zostałem zaangażowany do filmu!

— Ty? Do filmu?!

— Dziwi cię to, prawda? Ja sam się zdziwiłem, kiedy pewien reżyser odkrył we mnie talent. Ale rozumiesz (wskazał wymownym gestem na kieszeń) ten argument jest w czasach dzisiejszych tak ważny, że zgodziłem się bez wahania na propozycje...

— No i?

— No i z tem wiąże się moja prośba do ciebie...

— Nie rozumiem, co ja ci mogę pomóc w filmie, skoro nie potrafię odróżnić Jannigsa od Grety Garbo...

— Zaraz zrozumiesz...—Wilczek opróżnił drugą szklankę whisky, nachylił się do mnie i z tajemniczą miną rzekł: — Dostałem główną rolę w filmie „Człowiek w masce". Mam, rozumiesz, zostać włamywaczem; w tej roli popełniam różne szalone czyny, a m. inn. okradam willę bogatego bankiera. Otóż od tej pierwszej roli zależy prawdopodobnie, dalsza moja świetna karjera, to też muszę zagrać ją, jak należy...

— Bezwątpienia! przytaknąłem, nie rozumiejąc wciąż do czego zmierza mój przyjaciel. Łobuzerski uśmieszek zagrał na wargach Grabowieckiego...

— Cały kłopot w tem, że nigdy w życiu nie byłem włamywaczem i nie wiem, co taki pan czuje w chwili, gdy się zakrada do cudzego domu...

— Ach, jeśli o to ci chodzi — mogę mniej więcej opowiedzieć...

— Opowiedzieć to mało! — Wilczek zniżył głos: ja muszę przeżyć sam to wszystko co przeżywa złodziej, a wówczas będę pewny swoich sukcesów w tej roli...

(d. c. n.)

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Pierwszy odezwał się Leon, krzyżując ręce na piersiach:

— Więc ośmieliłaś się przyjechać tu? Śpieszyło ci się dowiedzieć, kto padł w pojedynku?

— Wszystkie pojedynki są zbrodniami, a ten był największą — odparła hardo Irena.

— Ten pojedynek był tem, co chciałem. Ktoś zbrukał moją cześć. Ukarałem go zato. Gdybym oddał się pod sąd opinji, odsłaniając twoją haniebną przeszość i teraźniejszość, żaden uczciwy człowiek nie potępiłby mnie. Miałaś kochanka przed ślubem i zadawałaś się z nim nawet podczas naszych, żal się Boże, „miodowych" miesięcy... Gdym się o tem dowiedział, postanowiłem zgładzić tego gacha. Wyzwałem go i zraniłem go śmiertelnie... tak się przynajmniej spodziewam.

— Łotrze, szubrawcze! — krzyknęła Irena.

Chciała jeszcze coś rzec, ale uznała snać, że nie warto. Cisnęła mu tylko w twarz nienawistne spojrzenie i wyszła z pokoju, trzasnąwszy drzwiami.

Nieprzeparta siła pchała ją tam, na „ich" polankę, gdzie tylekroć z Jasiem spotykali się i tak czule pieścili...

Przybyła na miejsce i nagle ujrzała pod pniem. gdzie często siadywali... plamy purpurowe... Była to krew...

Krew Jasia...

Utkwiła błędny wzrok w te krwawe ślady...

Spajrzała następnie dookoła... Wpatrywała się w te stare rozłożyste drzewa, które słyszały ich szepty miłosne, a potem... jęk śmiertelny Jasia...

Zawołała z rozdzierającym serce bólem:

— Jasiu!.. Jaśku!.. Jasieńku!..

Echo głucho powtórzyło jej zew żałosny...

Z oczu polały się strumienie łez...

Padła na mech i całowała te krwawe ślady... Był to jej ostatni pocałunek, ostatnie pożegnanie z ukochanym...

Jak długo tak leżała, sama nie wiedziała...

Gdy się ocknęła, wstała i poszła przed siebie naoślep...

Wtem ujrzała, że jest tuż przy domku leśniczego...

Zadrżała...

Przez chwilę pomyślała: precz, precz stąd!...

Aż nagle usłyszała czyjeś kroki. Stanęła na miejscu, jakby przykuta...

Ciężkie wolne kroki zbliżały się coraz bardziej... Był to Bartłomiej, ojciec Jasia.

Wstał o świcie. Długo siedział przy łożu śmierci syna, już oddającego duszę Bogu...

A potem, nie czekając na straszliwy koniec, wybiegł z domku, jak szalony i pobiegł przed siebie, naoślep...

Bartłomiejowa, przerażona, pobiegła za mężem... Dopędziła go... Siłą przywlokła zpowrotem do domu, obawiając się, aby się gdzie w lesie nie powiesił na pierwszej lepszej gałęzi... Tak bowiem groził...

Ściskała go kurczowo w ramionach, cała drżąc z rozpaczy i przestrachu.

Zapytał, spoglądając na nią krwią nabiegłemi oczyma:

— Czego chcesz?

— Jaś cię woła...

To było skuteczne. Stary powlókł się do domu. Nachylił się nad umierającym jedynakiem, który szeptał cicho zbielałemi wargi:

— Chcę jeszcze... ujrzeć Irenę... Idź po nią... tatusiu...

Niesposób było odmówić ostatniej prośbie umierającego. Stary powlókł się do pałacu.

Gdy doszedł, oznajmiono mu, że pani wyszła na spacer do lasu.

Póty więc błąkał się po lesie, szukając jej wszędzie, póki teraz wreszcie nie znalazł.

Spojrzał na nią, miotając skry oburzenia, zionąc ogniem gniewu... Z trudem panując nad sobą, wybełkotał:

— Właśnie pani szukam...

— Jaś? — szepnęła Irena i nie mogła rzec ani słowa więcej. Kurcz ściskał gardło, dławiąc ją i dusząc...

Bartłomiej spojrzał na nią oczami, zwilgotniałemi od nieustannie płynących łez i zapytał:

— Chce pani wiedzieć, jak Jaś się miewa? Od dwóch dni umiera i... umrzeć nie może... Męczy się okropnie... Lekarze nie rokują najmniejszej nadziei utrzymania go przy życiu... A Bóg nie chce jeszcze wziąć go do siebie...

Otarł łzy z oczu i skarżył się gorzko:

— A wszystkiemu pani winna! Na pani sumienie spadnie śmierć mojego jedynego dziecka! Gdyby pani nie spotkał na swej drodze, byłby jeszcze żył i kwitnął w najlepszem zdrowiu. Niestety, na nasze nieszczęście pani stanęła na drodze jego życia. Gdy panią pokochał, zapragnął stać się „wielkim panem", aby pani dorównać. I to go właśnie zgubiło... To pogrążyło nas w rozpacz bezbrzeżną...

Tego już było Irenie za wiele. Zawołała:

— Ja jego zgubą? Nigdy! Czy udajecie głupiego, Bartłomieju, czy co? Przecież to przez was rozwiały się nasze marzenia o szczęściu! Przez was, tylko przez was, Jaś zginął!... ja z nim!...

— Przeze mnie?

— Tak! Przez was! Kochałam Jasia nad życie i chciałam połączyć się z nim sakramentem małżeńskim. Niestety, wyście stanęli nam na przeszkodzie. I tem strzaskaliście życie nam obojgu!...

Bartłomiej chciał wybuchnąć, ale opanował się i odparł zimno:

— Gdybym wiedział o waszych miłostkach wcześniej, położyłbym im kres zawczasu, ostrzegając mojego syna przed ich zgubnemi skutkami. Rozproszyłbym jego marzenia...

— Dlaczegóż miały być nieziszczalne? Przecież od niego tylko zależało. Ja o niczem innem nie śniłam, jak tylko o tem, by być jego żoną...

— Nie, nie, proszę pani... Jemu nie wolno było żenić się z panią. Sam to zrozumiał i umyślnie wyjechał na Kresy, zostawiając pod Warszawą wszystkie swoje wspomnienia. Woleliśmy ponieść ciężką ofiarę: odradzaliśmy mu nawet odwiedzania nas, gdy wiedzieliśmy, że pani jest tu wpobliżu. Aż trzeba było nieszczęścia, że dowiedział się o ślubie pani. Przybył tu, aby wnet potem paść od kuli tego zbrodniarza...

Irena chwyciła się za głowę. Zawołała:

— Ach,widzę, widzę teraz, że Jaś wam nie powiedział całej prawdy. Przemilczał o tem, co nas łączy i łączyć będzie nawieki...

Dalszy ciąg nastąpi.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

— Nie widzę dla siebie szczęścia poza twoją miłością. Szczęście moje zależy tylko od ciebie. Troskę o moją cześć zaś... zechcesz łaskawie mnie samej pozostawić... Nie wchodzi ona tu wogóle w grę i nic jej nie grozi — rzekła Helena.

— A... mecenas?... — spytał Rolicz.

— Nie wie o niczem i nigdy wiedzieć nie będzie. Od kogóż się dowie? Chyba nie od ciebie? Ode mnie z pewnością też nie, więc cóż?

— Widzę, że doprawdy nie przebiera pani w środkach...

— Wszelkie środki są dla mnie dobre, skoro prowadzą do zdobycia ciebie. Kocham cię i nie dopuszczę, abyś należał do innej.

— Nie zdoła pani temu przeszkodzić... Bo czemże, naprzykład?

— Choćby... skandalem... Skandalem tak niesłychanym, że nie pozostanie ci nic innego, jak samemu wycofać się czemprędzej z tej całej sprawy.

— Skandalem? — wybełkotał Kazimierz, przerażony.

Pomyślał sobie: czyżby i Helena czegoś się domyślała?

Ona zaś mówiła dalej:

— Skandal ten będzie katastrofą dla wielu osób: dla ciebie, bo stracisz Lusię, dla Gorczaka, bo będzie shańbiony, dla Janiny, której nie pozostanie nic innego, jak tylko sobie życie odebrać. dla Lusi. wreszcie, której całe życie będzie tem zdruzgotane...

— O, Jezu, cóż pani takiego wie o nich?

— Nie domyślasz się jeszcze?

Kazimierz o mało nie zdradził się, ale w ostatniej chwili się opanował. Nie chciał się dać wyciągać na słówka. W żaden sposób nie chciał wierzyć, aby Helena mogła doprawdy wiedzieć całą prawdę.

Ktoby jej to powiedział? Jakim cudem zdołałaby dotrzeć do prawdy?

Zrozumiał, że musi teraz zażarcie bronić już nietylko swego szczęścia, ale wszystkich, którzy mu byli drodzy.

Chciał zwalczyć Helenę jej własną bronią, od niej teraz wyciągając, aby powiedziała, co wie... Rzekł:

— Groźby pani są zbyt... mętne, by mnie miały przerazić...

— Ujawnią się dokładniej w odpowiedniej chwili. Ale gotowa jestem ujawnić ci część mej broni. Przekonasz się, ile mam i jak skutecznej.

Umilkła na chwilę, aby napawać się trudno ukrywanem przerażeniem, które opanowało Kazimierza.

Wreszcie odezwała się:

— Czy ty wogóle wiesz, z kim się żenisz?

— Owszem: z dziewczęciem najczystszem, najbardziej kochającem, zachwycającem, jakie tylko można sobie wyobrazić. Pani, zapewne, ma na myśli fakt, że Lusia jest znajdą, dzieckiem wychowanem tylko przez litość ze strony Gorczaków. A co mi za różnica? Czy przez to jest mniej urocza? Czy to ujmie cośkolwiek jej wdziękowi, zaletom jej serca, miłości, jaką dla mnie żywi? Czy jest mniej piękna. dlatego, że nie znała nigdy swych prawdziwych rodziców? Jeżeli rodzice ją porzucili, to raczej oni są godni litości, niż ona. Mogliby mieć takie prześliczne dzieciątko o tak szlachetnym charakterze, mogące być radością ich życia. Niechże się matka martwi, że własnoręcznie pozbawiła się takiego skarbu, jak Lusia!

Helena uśmiechnęła się zjadliwie. Rzekła:

— Masz rację, że mówisz tylko o matce... Jej ojciec już martwić się nie może...

— Nie rozumiem... — udawał Rolicz, strwożony śmiertelnie...

— ...bo już nie żyje... — syknęła Helena.

Roliczowi ciarki przebiegły po skórze...

Okazuje się, że ta podła kobieta jednak musiała coś wiedzieć. Mówiła najspokojniej dalej:

— Matka, rzeczywiście... Ale znów: o ile Lusia jej nie zna, o tyle jej matka ją zna i... nie traci z oka od dzieciństwa... Nawet miała czelność i... skryt... wprowadzić ją do swego domu i tak urządzić, aby jej mąż utrzymywał dziecko jej kochanka...

Niestety, okazuje się, że Helena jednak wie wiele... Już teraz to było jasne.

Rzekła jeszcze tylko:

— Rozumiesz więc, Kaziu, że...

— Nie, nic nie rozumiem — zaprzeczył energicznie.

Helena wzruszyła ramionami, mówiąc:

— Nie zaprzeczaj, rozumiesz wszystko, chcesz tylko wyciągnąć ze mnie, co jeszcze wiem. Mogę ci zrobić tę przyjemność. I tak nic mi szkodzić nie możesz...

Poczem dodała z udawaną obojętnością:

— Nie chcę, abyś został moim... szwagrem. Wolę cię, jako... kochanka...

Dalszy ciąg nastąpi.

PEŁNA TABELA

26-ej Państwowej Loterji Klasowej

IV-ty dzień ciągnienia

Główne wygrane

15.000 zł. na n-ry: 67362 143673.

5.000 zł. na n-ry: 15015 28179 28640 138559 139986.

2.000 zł. na n-ry: 64903 66781 98589 125903 130463 133911 134825.

1.000 zł. na n-ry 34124 69735 124043 129500 138466.

500 zł. na n-ry: 62 471 5513 8458 9997 24490 48807 65097 67515 92371 99896 100121 130080 139682.

400 zł. na n-ry: 10261 26847 46345 47249 52763 53381 61374 65950 72617 79855 108242 127842 130921 137147 141659 145200 146478 147546.

300 zł. na n-ry: 4023 239 6282 7477 10070 11225 639 14853 15920 16095 17484 23108 24566 27719 29384 30321 30817 32999 34418 699 35786 36227 38857 43510 45839 47017 52320 56308 58891 64682 790 66524 68108 70065 71861 72813 80063 81234 83897 86950 90467 91476 91987 95665 101236 542 101817 102410 106384 107577 110068 111305 861 113505 117072 120513 122305 123984 127040 131261 132380 134506 556 135820 136222 137387 137418 441 145059 122.

PREMJE (złotych 100.000 premji, po dzielonych zostanie między ponownie grywające losy, w zależności od ilości tychże. Wysokość poszczególnych premji ustalona zostanie po ciągnieniu IV-ej klasy).

N-ry: 397 601 1677 8341 10654 11644 850 932 12203 332 14187 719 16184

16927 18546 21410 448 23098 108 705 24258 566 25124 28189 30752 32392 33266 37752 824 38067 148 310 39140 45322 45592 47208 48006 49371 51242 52128 763 54036 961 55212 56308 859 57595 62654 63314 711 64836 898 67268 68108 72310 775 73167 564 76292 75246 260 802 80964 81171 234 83516 85573 86084 550 87014 88263 89004 78 89539 744 90467 599 92227 95568 94019 125 96251 564 874 98346 696 99118 613 100445 773 103352 961 105229 302 106319 107022 567 788 864 108242 109076 110068 820 111305 861 112518 113706 114026 798 115975 117745 118592 120510 122514 970 124577 829 125144 278 846 126072 570 127282 357 131030 930 133911 134506 136222 467 138758 141266 143 530 146471 146744 147487 904.

Stawki

145 318 56 601 793 119 226 33 471 782 2145 289 512 748 3336 82 538 72 3685 802 4208 545 60 701 5007 160 412 5925 50 71 6003 233 6354 503 19 7088 7246 503 8029 33 36 309 86 532 8837 8931 38 9143 273 95 383 553 64 849

10387 627 85 725 11078 200 458 634 1777 12224 84 314 827 13031 41 96 518 13874 14081 161 379 580 15043 46 282 15606 740 16188 227 375 488 921 17000 17113 389 829 928 18099 130 295 353 18428 723 936 46 19254 479 95 837

20744 21139 85 558 744 65 22105 22457 562 608 33 53 800 47 23008 11 23073 396 474 528 663 24024 199 202 24228 709 824 971 25105 13 541 650 25922 45 26084 85 587 99 920 27262 98 27456 28036 563 621 76 718 973 29136 29188 580 728 42 856 997

30124 213 715 31027 203 48 350 436 30610 735 31842 947 32136 83 318 413 32509 87 33374 504 726 34099 131 34535 692 893 35068 115 249 71 584 35725 901 36302 978 37016 504 74 734 38116 85 602 892 972 39243 924

40157 477 511 692 744 41517 734 44 41860 908 39 81 42036 374 43153 277 43294 398 595 714 955 58 44042 421 44638 713 816 45144 322 405 560 870 46170 92 230 413 45 527 30 47327 32 47665 71 75 48004 160 75 269 418 520 91 49007 16 158 342 417 661 83 785 49976

50008 132 87 465 77 712 822 971 51077 210 84 477 578 771 52089 126 51217 416 882 53089 53089 187 258 319 53222 94 562 863 54243 66 436 37 592 53777 54898 910 55104 56055 64 178 56315 56 453 537 784 57003 48 104 24 57531 951 58368 520 68 820 59091 149 59229 473 585 789 834

60026 143 222 744 812 46 977 61035 61313 447 49 65 662 742 984 62170 281 62443 624 62 75 818 63511 56 660 80 63690 752 852 64099 427 690 65048 65116 287 522 49 87 723 66020 35 43 66582 67135 91 284 376 603 913 26 68067 70 113 333 75 68713 855 70 995 69031 144 210 367 516 718 840 987

70008 311 42 450 690 708 99 902 71012 116 240 54 88 339 414 35 512 61 71582 72123 74 238 307 714 891 73090 73256 463 562 693 766 932 74520 601 13 719 39 47 844 89 75232 598 739 76162 209 80 370 752 824 50 58 77139 77140 68 597 766 801 39 963 78040 381 94 514 683 838 944 79163 691 951 94

80075 218 58 356 410 21 545 603 83 80691 865 81563 722 39 829 52 82147 82268 80 517 49 600 706 44 973 83064 83166 86 211 14 308 468 81 658 711 84029 30 233 91 323 80 626 738 909 85069 241 48 452 543 692 98 746 77 85813 86197 229 73 350 553 59 87061 81250 782 866 970 88475 546 89 844 89006 36 114 61 547

90059 437 69 626 708 878 826 91272 91608 40 717 92001 326 56 87 824 72 904 22 93114 53 298 465 87 881 94169 94181 632 754 829 72 93 94997 95063 122 242 51 377 419 548 714 940 56 96001 144 491 625 68 911 97110 91 97330 88 473 845 98009 39 81 166 472 98824 99059 536

100062 257 478 667 85 728 64 906 100915 101067 337 93 575 729 34 860 102130 68 481 646 728 62 103480 92 103525 655 916 104162 765 819 66 105020 308 426 675 821 60 106200 401 106511 712 867 107381 90 631 89 739 107823 63 108414 605 98 787 109078 109088 236 452 99 552 622 710 870 974

110100 33 86 259 356 538 779 907 111024 310 99 494 582 609 770 915 112271 370 687 701 69 859 68 113020 113759 960 114097 147 474 796 845 48 115040 64 362 563 606 45 770 855 115866 919 116142 58 206 438 88 511 116518 667 720 117023 25 240 44 713 117748 118010 150 360 78 677 119133 119564 704 14

120139 270 390 483 753 824 121239 121325 87 560 672 855 906 122095 152 122226 82 323 534 856 907 123028 177 123565 124321 415 575 642 908 125053 125364 412 23 694 818 90 126218 340 126427 56 517 661 772 808 936 98 127001 73 214 302 25 90 95 844 128250 128362 408 19 25 83 558 63 817 47 128897 942 94 129068 112 28 525 698 129702 24 863 967

130131 83 373 518 849 131168 223 131310 82 480 550 607 64 67 852 903 132216 25 39 700 96 133005 96 177 313 133699 966 72 134185 450 578 681 135062 254 397 482 609 66 982 136044 136176 93 424 67 513 27 648 728 137098 119 220 98 99 311 585 892 138078 93 402 702 139035 450 678 81 139682 94 748 64 99 867

140082 341 77 511 19 37 786 832 141097 101 371 588 686 711 77 142108 142190 489 725 925 143010 569 855 143937 86 144095 567 145336 81 519 145647 947 146033 179 200 513 725 99 146810 940 91 147062 213 20.

Czy wiecie że...

W Ameryce roznosiciele gazet pozostawiają poprostu gazety pod drzwiami, nie obawiając się złodziei. Aby gazeta nie zmokła, w razie deszczu, jest ona dostarczana w nieprzemakalnej kopercie.

* * *

W ciele dorosłego człowieka jest tyle grafitu, że możnaby było z niego zrobić 1000 ołówków.

* * *

Instalacje elektryczne w nowych samochodach amerykańskich są do tego stopnia wodoszczelne, że można motor, w czasie pracy, polewać wodą z sikawki, bez obawy „zgaszenia" go, t. zn. przerwania iskry.

* * *

Wymyślono lustra, umożliwiające kierowcom samochodowym widzenie przedmiotów, znajdujących się tuż za wozem. Dotychczas było to niemożliwe, tak, że samochód jadący tyłem, mógł wpaść na przechodnia, znajdującego się bardzo blisko, a będącego poza polem widzenia dawnego zwierciadła.

Wśród dzieci ulicy

Trzeba je ratować od upadku

GŁÓD

Jedna akcja pociąga za sobą drugą. YMCA., dając chłopcom sport, nie mogła pozostać obojętną na fakt, że chłopcy przychodzą do lokalu głodni i często po ćwiczeniach wychodzą bez nadziei zjedzenia obiadu. Zawiązał się więc komitet pań, zbierających dla chłopców śniadania. I znowu bieda: „Członkowie" nie chcieli jeść śniadań przed ćwiczeniami, będąc zdania, że przy gimnastyce „wszystko się wytrzęsie". Uzyskano tedy dla nich porcje zupy po 15 groszy od jadłodajni Związku Pracy Obyw. Kobiet.

Dużo trudu kosztowało kierownika, dopóki nauczył chłopców jakich - takich manier. Porywanie ręką mięsa z talerza sąsiada było na porządku dziennym. Związek YMCA, projektuje obecnie otwarcie specjalnej kuchni.

NOCLEGI

Gdy troska o puste żołądki wychowanków została już zaspokojna, wyłoniła się nowa potrzeba. Kierownik zauważył przy rozbieraniu się chłopców, że niektórzy z nich mają rany od oparzeń na ciele, strupy z odmrożenia. I oto wyszło na jaw, że gazeciarze nie mają gdzie spać, że nocują pod mostem, lub na statkach żeglugi rzecznej. Kładąc się na ciepłe rury przy kotłach, zmęczony, głodny chłopiec usypiał snem kamiennym nie czując, że roz palona coraz bardziej blacha przypieka mu ciało.

Konieczność wyszukania dla chłopców noclegu, zrodziła nowy projekt: uruchomienia domu noclegowego. Tymczasem bezdomni członkowie YMCA. zostali umieszczeni w Schronisku Ewangelików przy ul. Leszno, retszta nocuje w świetlicy.

CHOROBY

Bolączkom niema poprostu końca. Oto dalsze kłopoty.

Jeden z chłopców „pochwalił się" kierownikowi chorobą. Obserwacja nad zdrowiem chłopców dała wręcz przerażający obraz. Chłopców trawią choroby, przeważnie weneryczne i gruźlicze. Narazie klubowcy korzystają z doraźnej pomocy: apteczki na miejscu i z usług lekarzy członków zarządu. W dalszym ciągu planuje się uregulowanie tej sprawy przy pomocy Kasy Chorych.

SZKOLENIE

Najtrudniejszem do przeprowadzenia wśród gazeciarzy jest szkolenie. Na t. zw. „uniwersytet", tj. lekcje czytania i pisania, chłopcy przychodzą w siarczyste mrozy, by się ogrzać. Naogół frekwencja waha się od 9 do 40 słuchaczy.

Wpływ moralny na wychowanków wywierają wspólne uroczystości świąteczne (Wigilja i Wielkanoc), punkty zasług, zdobywane na obozach letnich, które uprawniają nagrodzonych, do wstępu na teren wspaniałego gmachu YMCA. przy ul. Wiejskiej.

TO WSZYSTKO MAŁO!

Tak więc przedstawia się opieka nad dziećmi ulicy w Warszawie i nierównie szerzej i szlachetniej pomyślana niż akcja zagraniczna. Ale... w Austrji w każdem mieście są już dziś ogniska, w których młodociani bezrobotni mogą przepędzić 5 godzin w ciągu dnia, u nas opiekę nad bezdomną wykolejoną młodzieżą podjęła inicjatywa prywatna. Dobrodziejstwa „Tow. Przyjaciół Dzieci Ulicy" i Związku YMCA., zaspakajają jedynie sumienia fundatorów, bo dać opiekę kilku setkom dzieci, gdy w samej Warszawie błąka się kilkanaście tysięcy, to kropla w morzu.

Euge.

MAREK ROMAŃSKI.

Krwawa zapałka

II.

Zeznawał powoli i z namysłem, a odpowiedzi jego były jasne i logiczne.

Z wyjaśnień jego wynikało, że w żaden sposób nie mógł on być wmieszany w sprawę zbrodni, że nie mogły istnieć żadne przyczyny, któreby go mogły skłonić do zamordowania kochanki.

Stosunki między nimi, według słów jego, były jak najbardziej poprawne i nigdy nie dochodziło między kochankami do kłótni.

W toku swych zeznań, Henryk Górski zaznaczył nawet, że w najbliższym czasie miał widoki na otrzymanie dobrej posady i że zaraz po otrzymaniu pracy miał zamiar poślubić Świrską.

Pozostawała jeszcze do ustalenia Kwestja, co Henryk Górski robił i gdzie przebywał w tym czasie, kiedy dokonano zbrodni.

Zeznania jego pod tym względem nie nastręczały najmniejszych wątpliwości.

Umiał on przedstawić władzom policyjnym, to, co w języku prawniczym nazywa się „alibi".

Posiadał miesięczny bilet jazdy do jednej z podmiejskich miejscowości, gdzie jeździł często do swego kuzyna. Powołał się na świadectwo jego oraz na świadectwo znajomego konduktora kolejowego, że istotnie na kilka godzin przed tym czasem, kiedy według obliczeń policji dokonać miano zbrodni, opuścił Warszawę, udając się do owej podmiejskiej miejscowości.

Ów konduktor kolejowy, przesłuchiwany potem, potwierdził w zupełności zeznania Górskiego, wobec czego kuzyna jego nie wzywano nawet początkowo do przesłuchania.

Henryk Górski po przesłuchaniu został zwolniony.

Śledztwo policyjne stanęło na martwym punkcie, tak, że sądzono, iż straszna zbrodnia przy ulicy Targowej pozostanie bezkarna.

Aspirant Block nie miał jednak zamiaru zrezygnować z walki o prawdę.

Mimo wszelkich pozorów Henryk Górski nie podobał mu się.

W tonie jego zeznań wyczuwał coś fałszywego, coś czego nie umiał i nie mógł określić.

Zajął się w pierwszym rzędzie raz jeszcze zbadaniem „alibi" Henryka Górskiego.

Udał się do owej podmiejskiej miejscowości zainteresował się bliżej osobą owego kuzyna, do którego miał wyjechać krytycznego popołudnia Górski z dworca Wiedeńskiego.

Kuzyn ten był to człowiek dość niewyraźnej konduity. Aspirant Block, badając jego przeszłość, wyszperał, że był on już raz karany za fałszywe zeznania.

Tym razem stwierdził on również, że Górski był u niego owego popołudnia i że pozostawał do wieczora.

„Alibi" jednak było już zachwiane i nie przekonywało Blocka.

Przyszło mu na myśl, że zostało ono w ten sposób sfingowane, iż Górski wsiadł do podmiejskiego pociągu, demonstracyjnie ukazał się konduktorowi, poczem wysiadł na najbliższym przystanku kolejowym i powrócił do Warszawy.

Było to jednak tylko przypuszczenie i było to zbyt mało, by spowodować aresztowanie Górskiego.

Zrozpaczony niepowodzeniem, aspirant Block udał się raz jeszcze do pokoju przy ulicy Targowej, w którym znaleziono zamordowaną Świrską i postanowił zbadać jeszcze raz cały teren zbrodni w sposób tak szczegółowy, jakby czynił to Szerlock Holmes.

Istotnie też poddał cały pokój drobiazgowemu badaniu w nadziei, że coś wykryje.

Pokój, w którym mieszkała Świrska, nie był wykładany parkietem, lecz deskami. W jednej ze szpar między deskami znalazł aspirant Block małą zapałkę z czerwonego drzewa, o żółtym łebku.

Zapałka ta była zakrwawiona. Stała się ona — ta drobna zapałka — przyczyną zguby Henryka Górskiego.

Aspirant Block stwierdził, iż Świrska nie paliła papierosów, używała jedynie zapałek do kuchenki gazowej. Na miejscu zbrodni znaleziono na kuchence ledwo napoczęte pudełko zapałek. Było to pudełko z zapałkami większemi, o czarnych łebkach i białem drzewie.

Z drugiej strony wśród osób, zbliżonych do Górskiego, stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, iż w krytycznym czasie używał on małych zapałek z czerwonego drzewa o żółtych łebkach.

To wystarczyło, by został aresztowany. W kieszeni marynarki stwierdzono dziurę w pod szewcę. W kieszeni tej nosił właśnie zapałki Henryk Górski.

Po dwudziestu czterech godzinach rozpaczliwej obrony, po kilkunastu przesłuchaniach Henryk Górski załamał się i przyznał się do winy.

Miał zamiar poślubić inną, zamożniejszą dziewczynę, a Świrska nie chciała nawet myśleć o rozstaniu. Krytycznego dnia już planował usunięcie niewygodnej kochanki i zarazem wahał się jeszcze. Nie wiedział jeszcze, czy zabije, jednakże już stwarzał sobie „alibi".

Jakoż zabił faktycznie wśród kłótni, jaka powstała między kochankami, gdy rozmowa zeszła na temat zerwania.

Mała, zakrwawiona zapałka zgubiona na miejscu zbrodni, przyczyniła się do wykrycia mordercy.

KRONIKA KRAKOWA

Luty
14
WTOREK
św. Walentego

Wsch. sł. g. 7.23 — Zach. sł. g. 17.07

Przepowiednie astrologiczne.

Ranek i godziny następne zaznaczą się dodatnio, to też wykorzystać, gdyż wieczór zapowiada się gorzej, zwłaszcza w podróży i sprawach finansowych.

Powodzenie w miłości, nastrój wesoły i optymistyczny. Miłe wydarzenia.

Kronika wypadków.

Anna Joffe, lat 28, (Krakowska 3) została wczoraj pchnięta na kant stołu przez Symchę Liebermana, doznając złamanie zebra. Po udzieleniu jej pierwszej pomocy przewieziono ją do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Kamrat Rudolf, l. 25, słuchacz Akad. Górniczej, zgłosił się do szpitala św. Łazarza, by opatrzono mu dwie rany cięte na obu rękach podając że upadł na szybę.

Kazimierz Krzystek, został przywieziony do szpitala św. Łazarza w Krakowie, gdyż stał się ofiarą bójki w Spytkowicach, doznając złamania kości czaszki przez Stanisława Szymocha.

Posterunkowy postrzelony przez złodzieja.

Wczoraj podczas ścigania złodzieja, został st. posterunkowy Józef Kura l. 40 postrzelony przez uciekającego złodzieja w klatkę piersiowa lewego boku. Odwieziono go do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Nieszczęśliwa miłość i środek na nią

Adolf Placzek z Rudy Śląskiej bawiąc się w restauracji w Król. Hucie zakochał się w znajdującej się tam dziewoi. Ponieważ zaloty jego nie wzbudziły wzajemności, rozczarowany adorator z rozpaczy wyszedł z lokalu i wskoczył do znajdującego się w pobliżu stawu hutniczego.

Niezbyt czysta a zimna woda przywróciła widocznie przytomność niedoszłemu samobójcy, skorzystał on bowiem chętnie z pomocy przechodniów i bez sprzeciwu dał się wyciągnąć na brzeg stawu. Po nocy przespanej w komisarjacie, udał się „uzdrowiony" do domu.

Udaremniony skok do Wisły

Wczoraj o północy mostem Kierbedzia w Warszawie przechodziła młoda kobieta. Niewiasta ta kilka razy przeszła most, zatrzymując się od czasu do czasu przy barjerze.

Podejrzane zachowanie się nieznajomej nie uszło uwagi posterunkowego, który począł śledzić ruchy kobiety.

Nagle ta szybko wdrapała się na barjerę. Jeszcze chwila, a runęłaby w wody Wisły. Lecz w tym momencie obok desperatki znalazł się policjant.

Po krótkim szamotaniu się posterunkowy obezwładnił kobietę i przewiózł ją do komisarjatu.

Tajemnicza desperatka odmawia jakichkolwiek wyjaśnień.

Ponieważ zachodzi obawa, że nieznajoma po raz wtóry zechce targnąć się na życie zatrzymano ją w komisarjacie.

Napad bandytów na kaplicę

W Myszkowie powiatu zawierciańskiego niewykryci złoczyńcy rekrutujący się z pośród wyznawców sekty bezbożników włamali się do kaplicy św. Jana, gdzie zdemolowali wnętrze. Poniszczyli obrazy oraz zrzucili z cokołu figurę św. Jana. Figurę tą utopili następnie w pobliskim stawie.

Kaplica św. Jana przedstawia obraz zupełnego zniszczenia. Porozbijane są witraże i wszystkie szyby, a ołtarz zanieczyszczony. W okolicy panuje z tego powodu wielkie oburzenie. Policja wszczęła energiczne dochodzenie.

Włamanie do sklepu tytoniowego w Krakowie

Katz Hirsch, zam. Dietlowska 67 zgłosił na policję że w nocy skradziono mu ze sklepu tytoniowego wyroby tytoniowe i biżuterję, którą w sklepie przechowywał łącznej wart. około 2000 zł.

* * *

Ujęcie groźnych włamywaczy

W związku z kradzieżą w sklepie Katza Hirscha przy ul. Dietla 67, Wydział Sledczy P. P. w Krakowie dzięki swej sprężystości już w kilka godzin po włamaniu przytrzymał sprawców tej kradzieży: Majera Stanisława, lat 20, zam. przy ul. Piekarskiej 14 i Beera Chaskiela lat 24, piekarza ze Lwowa — od których zdołano odebrać część skradzionych rzeczy.

Nowi mieszkańcy pod „Telegrafem"

Policja krakowska aresztowała Bujora Włodzimierza, lat 20, bez zajęcia i miejsca zamieszkania za jazdę koleją bez biletu. Koptę Kazimierza, lat 29, robotnika zam. w Zalesiu pod Kobierzynem za kradzież szkiełek do lamp.

Wypadek przy ul. Łobzowskiej

Pogotowie ratunkowe wezwano wczoraj na ulicę Łobzowską do nieznanego mężczyzny, lat 25, który w stanie zupełnego pijaństwa leżał bezprzytomny na ulicy.

Krwawe najście

Pięciu mężczyzn wtargnęło wczoraj do mieszkania dozorcy domu przy ul. Muranowskiej 1 w Warszawie, Ignacego Łapińskiego. Awantura w czasie której syn dozorcy 21-letni Zygmunt Ł. otrzymał kilka uderzeń nożem. Napastnicy zbiegli. Rannego przewiozło pogotowie ratunkowe do szpitala. Powód zbrodniczego najścia — porachunki osobiste.

Koła pociągu obcięły księdzu ręce i nogi

Na dworcu stacji Podzamcze wydarzył się wczoraj wstrząsający wypadek.

W chwili gdy pociąg ruszał w kierunku stacji Brodów nagle z jednego z wagonów wypadł ksiądz, jak się później okazało Franciszek Kałuc. Koła pociągu obcięły księdzu obie ręce i nogi.

Zwyrodnialec zniewolił 6 kobiet

Na przechodzącą przez las 25-letnią Stanisławę Konieczną zam. w Ostrowcach pod Częstochową, napadł jakiś drab, który uderzył ją w głowę jakiemś tępem narzędziem powalił na ziemię i usiłował zniewolić. Kobieta jednak nie straciła przytomności i poczęła rozpaczliwie się bronić, wzywając ratunku. Przypadkowo przejeżdżał tamtędy jakiś rowerzysta który zaalarmował gajowego. W dwójkę ujęli oni zwyrodnialca. Okazał się nim 21-letni Józef Wąchol.

W czasie badania przez policję Wąchol przyznał się, iż poprzednio w takichże okolicznościach napadł i zniewolił 6 kobiet. Ofiary zwyrodnialca wstydząc się nie zameldowały o tem policji. Nazwisk swych ofiar Wąchol nie zna. Z polecenia sędziego śledczego zwyrodnialca osadzono w areszcie.

Tenenbaum Eljasz unieważnia zgubioną książeczkę Kasy Chorych w Krakowie.

Rozprawy przed sądem wojskowym w Krakowie

Ułan skazany za niesubordynację

Wczoraj przed wojskowym Sądem Okr. Karnym w Krakowie zasiadł na ławie osk. Paweł Pradulec, lat 22, z Klewani, p. Równe, ułan, osk. o to, że dn. 18. V. 1932 w Tarnowie w świetlicy dwukrotnie odmówił rozkazowi wachmistrza w obecności żołnierzy.

Po przeprowadzonej rozprawie Sąd skazał osk. Pradulca na 4 mies. więzienia. Oskarżony wyrok przyjął.

Rozprawie przew. mjr. k. s. Nuckowski, oskarżał prok. kpt. Mojżyszyk, bronił z urzędu adw. dr. Schönwetter.

Strzelec oskarżony o dezercję

Przed tym samym Sądem zasiadł również na ławie oskarżonych Józef Szarek strzelec 1 p. s. p. lat 27, rolnik, karany za dezercję, osk. o to, że w r. 1932 3-krotnie opuścił swój oddział w Nowym Sączu, oraz dopuścił się 6 kradzieży oraz sfałszował przepustkę. Po przeprowadzonej rozprawie na wniosek obrony Sąd rozpr. odroczył. Bronił adw. dr. Schönwetter.

Saper usiłował uchylić się od obowiązku służbowego

Trzeci z kolei przed tym samym Sądem zasiadł osk. Józef Ochrodnyk l. 22 saper 1 Baonu mostów kolejowych osk. o to, że 29. X. 1932 przed badaniem lekarskim rekrutów natarł sobie oczy tytoniem, skutkiem czego miał oczy łzawiące i zaczerwienione. W ten sposób dążył do trwałego uchylenia się od obowiązku wojskowego.

Osk. przyznaje się do winy, a tłumaczy się tem, że do tego namówił go kolega. Po wywodach stron Sąd skazał go na 2 tygodnie więzienia. Bronił adw. dr. Schönwetter.

Bójka na ul. Krzywej w Krakowie

Wczoraj, około godz. 23 Kołodziejczyk Helena, lat 33, zam. przy ul. Długiej 24, w czasie sprzeczki na ul. Krzywej, uderzyła kilkakrotnia dużemi kluczami od bramy po głowie Kaczkowską Danielę wspólnie z nią zamieszkałą tak, że Kaczkowska upadła na ziemię nieprzytomna. Wezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego po udzieleniu jej pierwszej pomocy pozostawił ją w opiece domowej. Kołodziejczyk zatrzymano.

Potworna matka

Do mieszkania Adama Zimowicza we Lwowie, przy ul. Poznańskiej 16, przyszła przed kilku dniami młoda kobieta i pozostawiła u niego walizę, po którą zgłosić się miała za kilka dni. Gdy jednakże dziewczyna nie zgłaszała się, Zimowicz zawiadomił o powyższem policję. Przybyły posterunkowy dokonał wstrząsającego odkrycia. Po otworzeniu walizy znaleziono wewnątrz zwłoki noworodka w stanie rozkładu.

Policja wszczęła energiczne śledztwo celem wykrycia potwornej dzieciobójczyni.

Krwawa bójka w szynku

Wczoraj przed Sądem okr. karnym w Krakowie przed sędzią dr. Traczewskim zasiadło na ławie oskarżonych 5 osób, a to: Eugenjusz Trasja, Franciszek Pajdak, Jan Malec, Stefan Nawalany i Władysław Sitko oskarżeni o to, że w szynku Wimmera w Wieliczcee wywołali awanturę, a gdy szyzkarz wezwał strażnika St. Konopkę, wszyscy oskarżeni rzucili się na niego i pobili go ciężko. Celem przesłuchania świadków dowodowych sędzia rozprawę odroczył. Bronił adw. dr Loebel.

Drugi tydzień sensacyjnego procesu Reicherta i tow. w Krakowie

W drugim tygodniu sensacyjnego procesu przeciw osk. Reichertowi i Dudziakowi zeznawali w dalszym ciągn świadkowie:

Swiadek Józef Rewilak majster stolarski kupował u osk. Reicherta maszyny stolarskie za cenę 3.500 zł. pozatem nie wnosi nic nowego.

Swiadek Curyło wyw. P. P. prow. dochodzenia kradzieży w harakach, gdzie skradziono śrubsztaki. Nowackiego podejrzywał o kradzież kółek, lecz później dowiedział się poufnie, że wogóle kółka nie zginęły.

Swiadek Sacha, kier. oddziału „Polminu", co do tego świadka obrona stawia wniosek o dopuszczenie p. Sachy, jako biegłego, a nie jako świadka, prokurator sprzeciwia się. by przesłuchano p. Sachę jako biegłego, Trybunał po naradzie uchwalił przesłuchać kier. Sachę jako świadka, a nie jako biegłego, bo ma wykształcenie handlowe, jako świadek ma zeznawać to co widział na pogorzelisku. Swiadek Sacha został wezwany telefonicznie na polecenie kom. Mirka. Podłoga była grubą warstwą zasłana spalonemi zgliszczami, widział ślady oleju mineralnego na wodzie, po zapachu poznał, że to jest nafta. Znaleziono przy nim 2 kanaliki z deszczułek jeden zwęglony, drugi nie naruszony w jednym z kanalików były szmaty nasiąknięte naftą, które się łączyły.

Świadek Biliński kierownik baraków. Do baraku k. mieszkania Dudziaka przeniósł 4 butle z innych baraków. Barak z meblami zajmował 3 części baraku. Po pożarze szukał dymiony razem z wywiadowcą Antosiewiczem i brakowało 2 dymiony duże, po naftę posyłał przez 3 razy po 5 litrów. Warsztatów nie pamięta ile było ani też nie wie czy były sprzedawane. Nafta z wanienki ciekła i podłoga była nasiąkniętą naftą.

Swiadek Horowitz, b. buchalter „Runione", otrzymał polecenie sprawdzenie bilansu strat po pożarze. Udał się do firmy „Orient", gdzie otrzymał część ksiąg. Od p. Schollenberg otrzymał nieprawidłowo sporządzony bilans, okazało się bowiem, że między zamknięciem starego, a otwarciem nowego bilansu była różnica kilkudziesięciu tys. zł. Dopiero później w czasie rewizji znaleziono ukryte resztę książek.

Świadek Schlachet, kupiec, kupił od osk. Reichorta przed pożarem maszyny stolarskie żelazne. W baraku, w którym były meble był i widział dość dużo mebli.

Swiadek Wykręt nie wnosi nic nowego.

Świadek Lewicki, wł. szkoły tańców po pożarze mówił z Nowackim, którego spotkał przy ul. Długiej i wyraził się do niego temi słowy „ale mu przyszło na koniec podpalił baraki, a na zapytanie, kto? odpowiedział, no nie wie pan, Reichert i Dudziak. Opowiadał mu dokładnie jak powstał pożar i co się spaliło. Majora Grzymka spotkał po pożarze, który się go pytał, czy nie wie co na Reicherta, bo chciałby się na nim zemścić. Nowacki podobno się do niego wyraził, że Reichert kupił parcelę Dudziakowi by cicho siedział.

Swiadek Dudziakówna, Machaj, Nowak, Zagul, Ferlak nie wnoszą nic nowego.

Świadek Schlägel em. ppłk. zeznaje, że osk. Dudziak służył u niego jako szeregowiec w „Domu Żołnierza" jednak żadnego imadła ani narzędzi stolarskich mu nie dał.

Świadek Kondracki em. pułk. był wspólnikiem firmy „Orjent" z udziałem 1% i był w firmie „Orjent" aż do likwidacji. Przew. odczytuje zeznania św. z protokułu poprzednich zeznań, które świadek potwierdził. Na pytanie prokur. co było przyczyną upadku firmy, świadek odpowiada iż cofnięcie dostaw dla wojska spowodowało właściwie jej upadek. Do interesów w cale się nie mieszał, pomimo że był zawiadowcą firmy.

Na tem świadku rozprawę odroczono do dnia dzisiejszego do g. 9 rano.

Trybunałowi przewodniczy s. o. dr. Cieślewski, wotują s. o. dr. Krupiński i s. o. dr. Ostręga, oskarża prok. dr. Boryczko, Tow. Ubezp. zastępuje adw dr. Fendler, osk. Reicherta bronią adw dr. Aschenbrenner i adw. dr. Szurlej z Warszawy, zaś osk. Dudziaka broni adw. dr. Holleander.

Dalsze szczegóły wielkiego włamania w Krakowie

Jak już wczoraj donosiliśmy dokonano wielkiego włamania do mieszkania Leona Steiglera. Dziś podajemy dalsze szczegóły. W czasie gdy nikogo nie było w mieszkaniu skradziono z kasy po otworzeniu jej kluczem znalezionym w szafie kasetkę zawierającą: 7.000 dol. am. przeszło 300 f. szterl. 10.000 fr. 3.000 zł. oraz kilkadziesiąt sztuk złotych koron austr. i rubli. Pozostawiono nietkniętą biżuterję, srebro stołowe, papierośnice i branzolety. Sledztwo w dalszym ciągu trwa.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
Romans

REPERTUAR KIN.

Adria: 10% dla mnie
Apollo: Białe szaleństwo
Atlantic: Bezdomni
Bagatela: Bezdomni
Promień: Syn białych gór
Słońce: Liljanka na kłopot z miłością
Sztuka: Raj podlotków
Swit: Halka
Uciecha: Wiktorja i jej huzar

RADJO

G. 11.40 Przegląd Prasy i kom. meteor., 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, program na dz. bieżący, 12.10 Płyty gramof., około 13.20 Kom. meteor., 15.10 Transm. z Warsz. 15.35 „Najnewsze wydawnictwa" 15.15 Płyty gramof., 16.25 Odczyt dla nauczycieli z Warsz., 16.40 Odczyt z Wilna, 17.00 Koncert symf. z Warsz. 17.55 Program na dz. nast., 18.00 Muz. lekka, 19.30 Transm. z Warsz., 22.25 Wieczór poezji, 22.55 Kom. meteor. polic. z Warsz. 23.00 Muz. tan.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:
Rynek Gł. 13, Retoryka 1, Stradom 6, Lubicz 7, Karmelicka 9.

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:
Rynek Podgórski 9.

Rezygnacja dra Ducha

Wczoraj wiceprezydent m. Krakowa dr Duch wniósł drogą pisemną na ręce urzędującego w zastępstwie prezydenta miasta wiceprez. dra Klimeckiego rezygnację z zajmowanej przez siebie godności wiceprezydenta miasta i radcy miejskiego.

Wyjaśnienie tragedji na cmentarzu rakowickim

Przeprowadzone dochodzenia w sprawie tajemniczego zamachu samobójczego na cmentarzu rakowickim ustaliły nazwiska denatów, któremi są Marja Głowania, lat 20, oraz Henryk Ploch, lat 21.

Przyczyną samobójstwa jest niepowodzenie w egzaminie, który obydwoje składali, jako eksterniści w Krakowie. Pochodzą oni ze Sosnowca.

W ciągu dnia wczorajszego w stanie ofiar nie nastąpiło polepszenie, istnieje słaba nadzieja utrzymania ich przy życiu.

B. więźniowie brzescy apelują

Obrońcy b. więźniów brzeskich wnieśli wczoraj apelację do Sądu Najwyższego w Warszawie.

Dostała ataku szału

Wczoraj w południe wezwano pogotowie Ratunkowe na ul. Długą w Krakowie, gdzie w zakładzie fryzjerskim Birnera jedna z pracownic dostała ataku szału.

Pogotowie ratunkowe przewiozło nieszczęśliwą do szpitala św. Łazarza.

W potwornych szponach wampira

Zwyrodnialec seksualny zbrodniarz, morderca który usidliwszy swą ofiarę daje upust swemu krwiożerczemu instyktowi — oto typ, niepokojący coraz częściej policję kryminalną.

Zboczeńcy ci jako najlepszy teren działania obrali sobie prasę w szczególności zaś dział matrymonjalny.

Niedawno w jednym z dzienników niemieckich ukazało się ogłoszenie w którym pewien „urzędnik pocztowy" poszukiwał na towarzyszkę życia „skromną oszczędną kobietę, do lat 40". W odpowiedzi na inserat odezwała się służąca z Berlina Fryda Tomas. Ludzie ci umówili sobie randkę, z której Fryda więcej nie wróciła do domu. Po czternastu miesiącach znaleziono przypadkowo jej szkielet w lesie, w odległości 2 godzin jazdy od Berlina.

Morderca zniknął bez śladu. Policja niemiecka z niezmordowanym uporem poszukuje zbrodniarza, który ma na swem sumieniu tyle krwi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków. Na Gródku 2